

O co chodzi w rozrywce?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Na festiwalu rockowym w Roskilde w 2000 roku podczas koncertu Pearl Jam wydarzyła się tragedia: osiem osób zginęło przygniecionych do barierek i stratowanych, kolejnych kilkadziesiąt zostało rannych. Organizator przedsięwzięcia podjął decyzję o kontynuowaniu festiwalu, mimo iż kilka gwiazd odwołało koncerty. W wywiadzie powiedział, że mimo tragedii życie toczy się dalej, a ofiary nawet nie miały widocznych obrażeń – zostały po prostu uduszone. Czy to zdarzenie ma jakiś związek z naszym stosunkiem do przyrody? Co współczesna rozrywka mówi nam o nas samych? O co chodzi w tym wszystkim?



Przesilenie wiosenne na Górze Św. Anny. Fot. Ryszard Kulik

Z pewnością wielu z nas ceni poczucie humoru, niezobowiązujące sytuacje, kiedy razem z innymi możemy radośnie celebrować jakieś wydarzenia. Lubimy tańczyć, śpiewać czy też patrzeć i słuchać jak robią to inni. Jako ludzie podobno odróżniamy się od zwierząt tym, że potrafimy się śmiać i uśmiechać, choć również zwierzęta mają w zwyczaju oddawać się zabawie i harcom. Tak czy owak współczesna kultura postawiła rozrywkę na szczególnym miejscu.

Wydaje się, że nigdy dotąd w historii ludzie nie bawili się tak dobrze i tak bardzo tego nie pragnęli. Rozrywka wdziera się też w takie obszary, które do tej pory były oazą powagi. Wystarczy przypomnieć sobie, jakiego charakteru nabrały serwisy informacyjne. Stały się one prawdziwym przedstawieniem, które ma odprężyć i rozerwać ludzi. Nie byłoby w tym może niczego zdrożnego, gdyby nie to, że przekazywane informacje dotyczą często spraw tragicznych i poważnych. Te przeplatane są różnego rodzaju mniej lub bardziej zabawnymi perełkami, mającymi uatrakcyjnić przekaz. Rozrywka wdarła się też do polityki, zastępując rzeczowy dyskurs siłowaniem się adwersarzy, ku uciechu zgromadzonej widowni. Nie chodzi w tym przypadku o to, co ktoś chce przekazać, ale o to, kto komu dołożył i kto wygrał pojedynek.

Pozycja, jaką uzyskała telewizja we współczesnej kulturze oraz charakter przekazu telewizyjnego świadczą najlepiej o tym, jak ogromną potrzebą stało się zabawianie.

Same imprezy rozrywkowe rozrosły się również do ogromnych rozmiarów. Dzisiaj duży festiwal muzyczny obejmuje nie jedną scenę, ale cztery i więcej, jak to jest w przypadku Open'era. Zgromadzona publiczność często krąży między tymi scenami znudzona jednym koncertem i poszukująca kolejnych, mocniejszych wrażeń. Tak oto na tego rodzaju imprezach króluje powierzchowne doświadczenie, no chyba, że ktoś przyjeżdża, by usłyszeć konkretnego wykonawcę

i jest w stanie wytrwać na jego występie do końca, niezależnie od tego, jak bardzo udane jest to show.

Poszukiwanie nowych mocniejszych wrażeń i coraz lepszej zabawy stało się prawdziwym znakiem naszych czasów.

Ta szalona konsumpcja jest tylko przejawem znacznie szerszego zjawiska, które polega na pochłanianiu ogromnych ilości wszystkiego: od surowców, jedzenia, poprzez samochody, a skończywszy na informacjach, dziełach sztuki czy wrażeniach.

Jeśli chodzi o rozrywkę, ma ona z pewnością oderwać nas od tego, co przyziemne, nudne, banalne czy trudne. Tak rodzi się podział na czas pracy i szarą codzienność oraz na atrakcyjny czas wolny, w którym dzieją się rzeczy radosne, wesołe i lekkie. Ta dychochotomia dramatycznie pogłębia rozdzźwięk między zwykłym życiem a rozrywką, o czym świadczą wspomniane tendencje do zabawiania się za wszelką cenę i bez umiaru wtedy, gdy udaje się nam wyrwać z kierunku codzienności. Zwyczajne życie przy tych fajerwerkach staje się tym bardziej szare, co dodatkowo wzmacnia poczucie pustki i niespełnienia – i nakręca następną odsłonę tego dramatycznego spektaklu.

Kolejne błędne koło dotyczy pogłębiającego się podziału na utalentowanego, aktywnego artystę i niewiele znaczącego, biernego odbiorcę. Kreowanie idoli oraz ich idealizowanie obnaża silne poczucie niskiej wartości u odbiorcy. Idol uosabia wszelkie pożądane cechy, stąd jego ogromny wpływ na rzesze konsumentów rozrywki w niemal wszystkich sferach życia, od sposobu ubierania się, aż po poglądy na różne kwestie. Utożsamianie się z idolem jest jednym ze sposobów nadawania własnemu życiu sensu i znaczenia, szczególnie wtedy, gdy trudno jest to zrobić w oparciu o świadomość własnych zasobów.

Pogrążanie się w bierności i apatii jest szczególnie mocno widoczne w przypadku korzystania z przekazu telewizyjnego. Łatwość korzystania z tego medium i jego dostępność uczyniły z nas bezmyślnych konsumentów ogromnej ilości wrażeń, informacji, obrazów i treści. Symbolem tego jest beznamietne przerzucanie setek programów w nadziei, że w końcu coś nas zainteresuje. A tu nic, tylko nuda – same powtórki, jak mawiają ludzie. Po raz kolejny widać, jak dostatek i przesyt są źródłami nudy i głębokiego niespełnienia.

Telewizja nie tylko czyni z nas biernych odbiorców, ale też psuje nasze gusta i tworzy iluzoryczny obraz rzeczywistości. Widać to na każdym kroku, ale jest szczególnie przykre, gdy dotyczy rzeczywistości przyrodniczej. Filmy o przyrodzie są tak skonstruowane, że pokazują zwykle dynamiczne, dramatyczne i szczególne zdarzenia. Dlatego idąc w końcu do lasu w tak zwanym realu, możemy być cokolwiek zdziwieni, bo w takim rzeczywistym lesie nic spektakularnego się nie dzieje. Przeważnie trzeba w nim spędzić wiele dni w ciszy i spokoju, by stopniowo odkrywał się przed nami subtelny świat dzikiego życia. Oczywiście bywa on też dramatyczny, jednak rzadko dzieje się to już tu i teraz, na naszych oczach, właśnie wtedy, gdy my chcemy być świadkami. Dlatego coraz częściej wolimy podziwiać przyrodę przed telewizorem, gdzie wszystko podane jest jak na tacy, a my nie musimy się wcale wysilać. Narazić się na zimno, przemoczenie, ukąszenia kleszczy i komarów. No i cierpliwie czekać. Kto chciałby się tak męczyć dzisiaj?

Nasz niepoohamowany pociąg do rozrywki ma w końcu i taką przyczynę, że próbujemy za wszelką cenę zagłuszyć nasz wewnętrzny głos rozpacz. Jesteśmy istotami śmiertelnymi, skazanymi na to, by w różnych momentach życia doświadczać cierpienia. Im bardziej nie zgadzamy się na to, tym silniej pragniemy tego, co znajduje się po drugiej stronie kontinuum. Zatem rozrywka ma być panaceum na egzystencjalne bóle. Jeśli ilość tego lekarstwa, które sobie aplikujemy, ma świadczyć o zaawansowaniu choroby, to doprawdy jest się czego bać. Bo okazuje się, że za wszelką cenę nie chcemy dopuścić do siebie tego, że może być smutno, boleśnie czy nawet zwyczajnie. To wszystko są

stany, od których chcemy jak najdalej uciec, rzucając się w wir zabawy i innych rozrywkowych fajerwerków.

We współczesnym świecie ten mechanizm dodatkowo zasilany jest drżącym w nas poczuciem winy i żalu w związku z tym, co robimy przyrodzie. Ilość cierpienia, które wyrządzamy innym istotom, jest tak ogromna, że prawdopodobnie budzi nasze przerażenie tudzież inne silne emocje. Ilość zagrożeń dla nas samych, które sprokurowaliśmy rozwijając niezrównoważoną cywilizację, jest tak duża, że codziennie musimy starać się, by ta trudna świadomość nie dotarła do nas. Najlepszym sposobem, by tego wszystkiego nie doświadczać i trzymać na wodzy trudne emocje, jest zatracenie się w rozrywce. Nie myśleć, nie pamiętać, nie wiedzieć i nie czuć tego, co trudne – oto podstawowa funkcja rozrywki we współczesnym świecie.

Czy jednak dotyczy to wszystkiego, co lekkie, łatwe i przyjemne? Czy można sobie wyobrazić taki rodzaj rozrywki, który nie jest uwikłany w rozliczne błędne koła nakręcające spiralę toksycznych zjawisk współczesnego świata?

Wydaje się, że zdrowa rozrywka oparta jest przede wszystkim na zrównoważonej intencji. Tą intencją nie jest próba odcięcia się od jakiegoś aspektu rzeczywistości, ale spontaniczne danie wyrazu własnemu potencjałowi w określonej formie w kontakcie z tym, co jest. Innymi słowy, jest to różnica między od a do rzeczywistości oraz różnica między *przymusem* a *swobodą* i *przepływem*.

Źródłem zdrowej rozrywki jest każdy z nas, z własnymi talentami i zasobami. Nie ma osoby, która byłaby tego pozbawiona, a jeśli tak jest, to oznacza, że daliśmy sobie to wmówić, porównując się z niebotycznym ideałem wykreowanym przez kulturę masową. Zdrowa rozrywka wypływa z niewymuszonego bycia, z pełnego zakorzenienia w chwili teraźniejszej. Będąc w kontakcie z rzeczywistością, z innymi ludźmi i samym sobą, można doświadczyć radości istnienia i podzielić się nią z innymi. Zdrowa rozrywka zbliża ludzi do siebie, czyni ich aktywnymi oraz twórczymi uczestnikami zdarzenia.

Nasi dalecy przodkowie od zarania dziejów praktykowali takie formy rozrywki. Snuli opowieści w kręgu, które były też swoistą lekcją tego, jak można odczytywać świat i wchodzić z nim w relacje. W kręgu tańczyli i śpiewali. Co ciekawe, intencją nie tyle było „zapomnienie się” w zabawie, by odsunąć od siebie troski, ale podtrzymanie swoich związków wewnątrz grupy oraz związków z całym widzialnym i niewidzialnym światem. Nawet wykorzystywanie w tego rodzaju praktykach substancji zmieniających świadomość nie służy temu, by mieć tzw. fun, ale aby połączyć się duchowo z rzeczywistością nadprzyrodzoną.

Interesujące, że w zamierzchłych czasach to, co nazywamy rozrywką, ściśle przeplatało się z aspektami duchowymi oraz z pracą. To wszystko stanowiło jedną całość, w której uczestnicząc człowiek miał szansę stać się pełną osobą. Dzisiaj natomiast pokawałkowaliśmy to, co kiedyś stanowiło jedność. Oddzieliliśmy pracę od rozrywki, duchowość od codziennego życia, rytuał od zabawy. Samą rozrywkę wypreparowaliśmy jako lekarstwo na nasze bolączki, pogłębiając tym samym chorobę, którą chcieliśmy wyleczyć.

I ciągle poszukujemy jeszcze doskonalszego sposobu, by się zabawić. Zabawić się w końcu na śmierć.

Powracając do kręgu i integrując z powrotem wszystkie poodcinane kawałki rzeczywistości na zewnątrz i wewnątrz nas, możemy odkryć, co to znaczy zdrowa rozrywka. Przewrotnie można powiedzieć, że doświadczenie prawdziwej radości czeka nas, gdy pozwolimy sobie usłyszeć w sobie głos płaczącej Ziemi. Gdy w pełni otworzymy się na rzeczywistość taką, jaka ona jest.

Ryszard Kulik